Nr. 426. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 18 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Odrębna „narodowość" żydowska.

Lwów 17 października.

Znamienny dla naszych stosunków żydowskich w Galicji fakt, zdarzył się przed kilku dniami. Odbył się mianowicie wiec tzw. syonistów, który wśród rozmaitych rezolucyj i uchwał, zdradził objaw, wysoce niezdrowy, a szkodliwy dla interesów polskich w tej dzielnicy. Oto uchwalono zwołać na wszechnicy tutejszej i na politechnice wiece młodzieży żydowskiej, na których ona ma domagać się uznania w tych zakładach narodowości żydowskiej.

Co mogłoby w kraju naszym dziać się w przyszłości, gdyby ta uchwała syonistów, na razie tylko czysto akademicka, mogła przyoblec się w ciało ustawy, na to nie potrzeba być ani czarno usposobionym pesymistą, ani antisemitą — ale jedynie i wyłącznie... Polakiem. Toż przecie wiadomą jest rzeczą, że w miasteczkach galicyjskich żydzi, n. b. chałatowcy żargonowi, mają wszędzie większość, raz liczebną, to znowu ekonomiczną, albo i jedną i drugą zarazem.

Więc od chwili uznania jakiejś odrębnej narodowości żydowskiej przez uniwersytety krajowe, nie byłoby już tak daleko do chwili, w której żądanoby wprowadzenia żargonu hebrejsko-niemieckiego w szkole i urzędzie — na podstawie oczywiście ustaw zasadniczych — poczem ludność polska, czy ruska i w ogóle chrześćjańska, musiałaby albo opuścić odwieczne swe sadyby, albo zapuścić pejsy i uczyć się żargonu chałatowców. Horoskop tego rodzaju zakrawa oczewiście na farsą, ale tylko na pierwszy rzut oka. *L'apetit vient en mangeant.* Gdyby też sfery miarodawcze — przypuśćmy na chwilę — zmysły postradały i niedorzeczny tego rodzaju postulat syonistów na serjo wzięły, w dalszym zaś ciągu rzeczy w życie go wprowadziły, to po upływie niedługiego czasu ci sami syoniści zażądaliby rzeczy jota w jotę takiej, jak np. roją się obecnie po głowach naszych Rusinów.

Jesteśmy jednak przekonani, że nawet pomiędzy rozumnymi żydami nie znajdą się dziś zwolennicy podobnych aspiracyj i uchwał syonistycznych, których samo wygłaszanie publiczne może tylko szkodzić dotkliwie żydom w oczach chrześcjańskiej i patrjotycznej ludności naszej. Bo przecież najbardziej nawet przyjaźnie usposobiony dla nich obywatel kraju musi w pierwszej chwili zdumieć się, a potem wnet przejść w oburzenie na tego rodzaju zuchwałe pomysły, które blisko już graniczą z przysłowiową arogancją żydowską... Czy syoniści nie zdają sobie sprawy z tego, że podobnymi występami pędzą wodę na młyn skrajnego antysemityzmu, że zrażają sobie w społeczeństwie polskiem najbardziej nawet łagodnych i pobłażliwych współobywateli?

Nowa skupczyna serbska.

Wobec wzrastającego naprężenia, jakie znowu występuje na Bałkanach, stosunki poszczególnych krajów tamtejszych wzbudzają wmocnione zainteresowanie; obecnie zaś specjalnie żywą ciekawość wznieca pierwsza próba nowej konstytucji serbskiej. Na dzień 15 b. m. zwołano sesję skupczyny, na której po raz pierwszy wchodzi w życie dwuizbowy system parlamentarny.

Jest on dość ograniczony, ale bądź-co-bądź wprowadza polityczne życie kraju w nowy okres, którego powodzenie lub niepowodzenie może mieć poważny wpływ na wewnętrzny rozwój kraju, a pośrednio na całą sytuację Wschodu europejskiego. Położenie spraw w Serbji po wstrząśnieniach i zatargach ostatnich czasów przybrało postać chwiejną; dużo więc zależeć będzie na tem, czy przedsięwzięta przez króla próba uzdrowienia stosunków za pomocą nowej konstytucji ostoi się w praktyce lub nie.

Pierwszy raz występujący na widownię senat serbski, składa się z 50 członków. Z tych 30 senatorów mianuje król, 18 wybiera kraj, a 2 zasiadają z urzędu — mianowicie metropolita białogrodzki i biskup Niszu. Już sam ten skład gwarantuje lojalny i zachowawczy charakter izby wyższej, jakkolwiek wszyscy senatorowie (18) z wyborów należą do stronnictwa radykalnego, które wszelako nie jest wcale równoznacznem z partjami politycznemi tej nazwy na Zachodzie. Widocznie jest ów senat powołanym do powstrzymywania skrajnych zapędów, które ostatniemi laty ujawniały się w kraju; nie można wszelako twierdzić, że powodzenie tej roli jest z góry zapewniene.

Program prac nowego parlamentu serbskiego jest dość obfity, a wypełniają go w pierwszym rzędzie ustawy przejściowe, zmierzające do wprowadzenia nowej konstytucji w wykonanie praktyczne. Projekt nowej ustawy gminnej zdąża do ustalenia samorządu gmin; nowa ustawa prasowa uwzględnia w znacznej mierze pokrzywdzoną przez konstytucję wolność druku, znosi cenzurę prewencyjną, wymagając natomiast umiarkowanej kaucji od wydawców gazet i nakładając pewien cenzus wykształcenia na redaktorów.

Dalej idzie ustawa przemysłowa, opracowana na wzorach niemieckich i austrjackich, mająca zreformować stosunki ekonomiczne, oparte na przestarzałych prawach z r. 1858. Projektowaną jest także reorganizacja szkół ludowych w duchu nowoczesnych wymagań, podniesienie rozwoju spółek zarobkowych, wreszcie konieczne zmiany w monopolach państwowych. Specjalne zainteresowanie polityków i finansistów europejskich wzbudza budżet, który ma być mocno obciętym, gwoli wydobycia się z niedoborów, zagrażających krajowi bankructwem.

Roboty tej starczy skupczynie na długo, a jeśli będzie miała dostatek sił fachowych i odpowiedni zasób dobrej woli, może istotnie położyć nowe podwaliny rozwoju kraju. Zachodzi tu jednakże warunek niezależny ani od skupczyny, ani od króla: warunek, żeby na przeprowadzenie tak rozległej pracy wystarczyło pokoju.

Niefortunne sprostowanie.

I. Przebrzmiały już echa pobytu ks. arcybiskupa Bilczewskiego na Bukowinie i publiczność przeszła już do porządku nad osobistością rzym.-katol. proboszcza-germanizatora w Czerniowcach, gdy tymczasem sam on ponownie przypomina się społeczeństwu, aby raz jeszcze odświeżyć przykre wspomnienia. Nieszczerym był przyjacielem ks. prałata Schmida, kto doradził mu reagowania na korespondencję czerniowiecką, zamieszczoną w nr. 386 *Dziennika*, jeżeli bowiem w jakim wypadku, to tutaj właśnie, w interesie ks. Schmida, milczenie było wskazanem. Skoro jednakże ks. prałat żąda od nas na podstawie § 19 ustawy prasowej, ażebyśmy raz jeszcze powrócili do tej, niemiłej sprawy, — nie możemy odmówić mu tej przyjemności.

Ks. prałat Schmid nadesłał nam „sprostowanie", w którem jednak, „prostując" nawet fakta, nie odnoszące się do jego osoby, pomija milczeniem tak ważne zarzuty, jak np. ten, iż nawet komitetu dla przyjęcia ks. arcybiskupa zorganizować nie chciał.

Twierdzi natomiast ks. prałat, że przy wjeździe ks. arcybiskupa do Czerniowiec „władze były odpowiednio reprezentowane", „czego dawniej nigdy nie bywało", a marszałek witał dostojnego gościa imieniem kraju. Jakkolwiek sprawa ta nie ma nic wspólnego z zachowaniem się ks. Schmida, to jednak przyjdziemy z pomocą jego pamięci, przypominając, iż przy podobnych okazjach zawsze prezydent kraju i marszałek brali udział w powitaniu biskupa i że tym razem brakło przy powitaniu wielu przedstawicieli władz takich, jak: prokuratorja państwa i skarbu, kierownictwo ruchu koleji państwowej, komenda 41 p. p., dyrekcja funduszu religijnego, dyrekcje szkół średnich, którzy wcale nie jawili się ani na dworcu, ani przy kościele.

Udział marszałka kraju ograniczył się tem, iż p. Lupul był ks. arcybiskupowi przedstawiony na dworcu, ale wcale go nie witał imieniem kraju, jak to swego czasu miało miejsce przy przyjeździe ks. biskupa Webera. Mamy przed sobą czerniowiecką gazetę niemiecką, która uchodzi za organ ks. Schmida. Pismo to w r. 1898 o przyjęciu ks. biskupa Webera pisało dosłownie: „Pod pergolą powitał (ks. Webera) marszałek kraju, dając wyraz radości..." i t. d. Natomiast o takiej samej scenie z okazji powitania ks. arcybiskupa Bilczewskiego ten sam organ pisze: „Ks. arcybiskupowi Bilczewskiemu prezydent kraju przedstawił marszałka kraju, poczem ks. prałat Schmid przedstawiał poszczególne osobistości i korporacje..."

A więc nawet urzędowa relacja o jakiemkolwiek powitaniu ze strony marszałka nie wspomina wcale.

Że — jak prostuje ks. Schmid — rząd krajowy został uprzedzony o przybyciu ks. arcybiskupa nie na dni parę, ale na 10 dni przedtem, to fakt, który nie dowodzi jeszcze, ażali i kiedy zawiadomiono (jeżeli nie zaproszono) do udziału inne władze. Zresztą skutek tego „uwiadomienia" wykazał najlepiej, jak się oń postarano i nie my sami, ale nawet organ, który ostentacyjnie podaje się za katolicki — *Przedświt* — na to zaniedbanie zwrócił uwagę, skoro pisał dosłownie w wydaniu z 18 września: „Władze nie przedstawiły się ks. arcybiskupowi, co uderzało tem więcej, że metropolicie prawosławnemu, gdy objął swe urzędowanie, przedstawiały się wszystkie władze (zapewne ich przedstawiciele. *Red.*) nawet w mundurach. Opinja czerniowiecka wini ks. prałata Schmida, przypisując mu odpowiedzialność za taki rodzaj przyjęcia"... A dalej, opisując przyjęcie w katolickiej „Przyjaźni", ten sam *Przedświt* dodaje: „To czego brakło przy przyjęciu parafialnem, wystąpiło tutaj. Stawiła się straż ogniowa, weterani wojskowi, towarzystwo strzeleckie i t. p. Kto widział ten nastrój przyjęcia, urządzonego przez warstwy rękodzielnicze, ulicę, zarzuconą kwiatami i zielenią, tłumy pobożnych, iście wspaniałą dekorację domu „Przyjaźni" — ten musiał zadać sobie pytanie, dlaczego tego wszystkiego brakło przy oficjalnem przyjęciu, którem kierował ksiądz prałat? Uwagi te — pochodzące podobno z pod pióra jednej z wybitniejszych osobistości, zaprzyjaźnionej nawet dość ściśle z ks. Schmidem, wystarczą na odpowiedź naszą na „sprostowanie" ks. prałata.

W dalszym ciągu swego komunikatu ks. prałat przyznaje, iż obecność delegatów polskiego „Ogniska" i senatu akademickiego uszła jego uwagi, a tylko twierdzi, że nie stało się to „umyślnie." Nie możemy oczywiście zajrzeć w głębię serca ks. prałata, ale to nie przeszkadza nam ubolewać, że zapomnienie zwykło wydarzać się światłemu umysłowi ks. proboszcza wtedy właśnie, gdy rozchodzi się o jego polskich parafjan.

Mały fejleton.

Z krainy złota.

Zapomniano już nieco dzisiaj o tych dniach gorączki złota, pchającej około drugiej połowy ubiegłego wieku, setki tysięcy ludzi w puszcze Kanady i Kalifornji. Przypomniano sobie te zapasy i walki, staczane o bryły złota od czasu, gdy nowe pokłady odkryto w Klondyke, a zastępy awanturników z całego świata dążą w te strony wyrywać z łona ziemi drogocenny kruszec. Przypomniano więc ostatnie dzieje owej „epopei złotej" z przed laty pięćdziesięciu, a dużo ciekawych i mało znanych ujawniono tam szczegółów.

W roku 1830 wyższa Kalifornja w Sierra Newada, koło Oceanu spokojnego była bezludną puszczą. Meksykanie nie użytkowali z bogactw gruntów tamtejszych, osadnicy Stanów Zjednoczonych nie dochodzili tam, zatrzymani w pochodzie przez straszny łańcuch gór Skalistych. Monterey, oficjalna stolica, była poprostu fortem, w którym zamieszkali, w zbytkach czas przepędzając, bogaci posiadacze ziem, Meksykanie, oraz garść urzędników i wojskowych. San Francisco było wówczas małą wsią z kilkunastu drewnianych chat złożoną.

Częste napady Indjan, rabusiów, do rozpaczy doprowadzały kolonistów, których majątek składał się z bogatych stad bawołów i tabunów koni niemal dzikich. Zresztą brak zupełny komunikacji ze Wschodem czynił niepotrzebną wszelką kulturę rolną, gdyż najpiękniejsze zbiory nie miałyby odbiorców, jedyna bowiem droga, łącząca Kalifornję ze światem, była wodną, a statki amerykańskie opływały ląd południowej Ameryki aż przy przylądku Horn, na co zużywały tylko... dwa lata na podróż tam i z powrotem.

W tych to czasach były kapitan gwardji we Francji Sutter, urodzony w Baden, wyniósł się do Ameryki (w r. 1834) rozpoczął handel z Santa-Fe de Bogota i w powrotnej drodze z Alaski rozbił się koło zatoki San Francisco. Kraj mu się podobał: a że miał trochę pieniędzy, otrzymał więc Sutter z łatwością dzierżawę olbrzymich gruntów, na których dzisiaj znajduje się miasto Sakramento. Owa dzierżawa, którą nazwał Nową Helwecją miała około 97 klm. długości. Z tej przestrzeni wziął Sutter około 500 hektarów pod uprawę, na reszcie zaś hodował swe stada. Wkrótce dzierżawa rozszerzać się poczęła. Sutter założył przędzalnie, dystylarnie, tartaki, żyjąc wśród swych urzędników i robotników, jak król czasów patrjarchalnych, pomnażając wraz z bogactwem kraju własną fortunę, szanowany ogólnie, a przez rząd meksykański zaszczycony dostojnością gubernatora Kalifornji południowej.

Gościnny i dobry Sutter, był opatrznością podróżnych. U niego znalazł opiekę i pomoc podróżnik Fremont, gdy po odkryciu przejścia w górach skalistych, pragnąc znaleść drugi przesmyk omal nie zginął w śnieżystych wyżynach. I przez liczne zdarzenia losu Sutter, który zbogacił kraj, cywilizując go i wydobywając bogactwa swe z ziemi, przez umiejętną jej kulturę, ten sam człowiek został zrujnowany, skoro, odkryto naturalne bogactwa, kryjące się w gruntach, które on prawnie dzierżawił.

W r. 1848 Sutter kazał kopać głęboki kanał, aby zaopatrzyć jakąś nową fabrykę w wodę z Sakramento. Przedsiębiorca robót, Marshall, przybiegł pewnego dnia do niego, zgorączkowany i zaniepokojony i pokazał mu kilka garści piasku, w którym błyszczały drobne ziarenka.

Popiel i Piast.

Tragedja w pięciu aktach, Mieczysława Romanowskiego.

Romanowski... Błysnął talentem, jak wspaniały meteor i zgasł przedwcześnie, a świetlana smuga literackiej i obywatelskiej działalności młodego poety-bohatera, w szarem tle dzisiejszego życia narodu utonęła rychlej, aniżeli należałoby przypuszczać. Pokolenie dzisiejsze, czterdziestoletnim okresem oddalone od dni wielkich porywów narodowych, mało już zna pieśniarza, który gorącemi słowy grzał i podniecał umysły do walki o niepodległość ojczyzny, a gdy walka wybuchła, skonem na polu bitwy stwierdził głęboką wiarę swego pięknego żywota. Postać ta, idealnie czysta i szlachetna, służyć powinna za wzór, za przykład dla młodzieży. Szkoda, że nie staramy się uczynić ją popularną dla kół najszerszych.

Romanowskiego przypomniał nam obecnie dyrektor Pawlikowski i należy mu się za to uznanie. Mając — jak mówią — zamiar wystawienia w bieżącym sezonie szeregu dramatów, osnutych na tle dziejów narodowych, rozpoczął od sztuki, która przedstawia najpierwszą dobę historji Polski, dobę, tonącą w pomroce legend; więc dał nam oglądać „Popiela i Piasta". A był to dla miłośników literatury ojczystej prawdziwie literacki wieczór zarówno ze względu na dzieło, jak i na autora.

Wiadomo, iż śmierć przedwczesna nie pozwoliła rozwinąć się i dojrzeć poetyckiemu talentowi Romanowskiego. Z obfitego dorobku literackiego, jaki pozostał, możemy tylko wnosić, jak wysoko mógł był wybujać ten młody orzeł, pełen siły i zapału. To, co zostawił po sobie, jest częstokroć dziełem niedokończonem, a świadczy, że poeta szukał jeszcze dróg dla swej działalności. Najlepszymi, a nawet skończenie pięknymi są jego liryczne utwory, tchnące szczerem, głębokiem uczuciem. Ten jednak rodzaj poezji nie wystarczał jego twórczości, próbował bowiem z powodzeniem sił na polu poematów opisowych, a wreszcie w najniedostępniejszej niewątpliwie dziedzinie — dramatu.

Jak wszędzie, tak i w tym ostatnim kierunku, idea narodowa przyświecała młodzieńczemu autorowi i ona też skłoniła go do wydobycia z mgły legend i baśni postaci pierwszych władców i organizatorów późniejszego państwa polskiego. W „Popielu i Piaście" zebrał poeta luźne podania i potęgą intuicyjnej wyobraźni ożywił je, zestawił w związek przyczynowy, z którego wyłania się przed nami na tle wypadków z przed lat tysiąca ten sam charakter, ta sama dusza narodu, jaką on dzisiaj jeszcze odróżnia się od innych.

Ów kruszwicki Popiel, o którym dziejopisowie nic pewnego powiedzieć nie umieją, ukazuje się nam w tragedji Romanowskiego, jako „król" potężny, co silną dłonią dzierży spuściznę po Lechu i pilnie jej strzeże przed nawałą germańską. Rozumie on dokładnie istotę i cele eksterminacyjnych najazdów na ziemie słowiańskie nad Łabą i Odrą i chociaż sam jeszcze bezpieczny nad Gopłem, bieży z pomocą Zaodrzanom, aby nie dopuścić na wschód zagonów germańskich. Pod tym względem nawet intrygi i namowy żony, która jest Niemkinią i nieprzyjaciółką Słowian, nie zdołają złamać jego stanowczości. Wódz to i pan, co czujnie baczy na całość działu, odziedziczonego po Lechu. Ale z tej troski o jednolitość i potęgę dziedziny, rodzą się w umyśle władcy daleko idące plany autokratyczne. Pragnie on zostać panem absolutnym i w tym celu usiłuje ograniczyć samorząd kmieci, a przedewszystkiem starożytne prawo odbywania wieców ludowych. Lud, zamiłowany w tradycji i swobodach, stawia opór i szemrze, a ten konflikt staje się główną, chociaż nie jedyną, osią dramatycznego węzła sztuki. Mamy tu obraz, jaki przez wieki powtarzał się w narodzie: rycerstwo z królem po jednej stronie, a po drugiej kmiecie, wyzuwani z praw obywatelskich. Do zaostrzenia stosunków przybywa jeszcze nienawiść dwunastu Popielowych stryjów, którzy zazdroszczą bratankowi wzrastającej chwały i radziby, choćby przez morderstwo, usunąć go, a podzielić się jego władzą.

Z jednej strony podżegając nieufność kmieci ku królowi, z drugiej łącząc się nawet z Germanami, aby zdradą sprowadzić klęskę na głowę Popiela, ci wyrodni bracia Lecha sprowadzają szczęście na głowę królewską. A Popiel, stanowczy i gwałtowny, nawykły do rozkazywania, do bojów i krwi rozlewu, nie znosi oporu i buntu. Orężem każe rycerstwu rozpędzać lud, gromadzący się na wiece, a stryjom — którzy w bitwie za Odrą potajemnie wspierali Germanów, a nawet wysłali byli płatnego zdrajcę, aby zamordował Popiela — poprzysięga wieczną nienawiść i zemstę. Nie odnoszą skutku perswazje i zabiegi sędziwego kmiecia, Piasta, pod którego opiekę lud się oddaje; król lekceważy sobie niechęć ludu, ufny w przywiązanie rycerstwa i w poczucie własnej chwały, która go zaślepia. Zaślepienie to wzrasta jeszcze bardziej, kiedy Popiel zwycięża wojska germańskie nad Odrą. Sądzi się być u szczytu potęgi i nawet wpływ powszechnie czczonej przez naród matki, wdowy po Lechu, nie może powstrzymać samowładnych jego zapędów. W postrachu trzyma wszystkich. Opornych morduje.

W tym czasie królowa uszczęśliwia małżonka synem. Obyczaj pogański, obserwowany na dworze Popiela, pomimo, że królowa jest chrześcjanką, — nakazuje uroczystość składania ofiar, przyczem wszyscy krewni rodziców winni być proszonymi na ucztę. Królowa-matka wymogła prośbami i groźbą, iż stryjowie mają być również proszeni, ale tutaj przewrotna Niemkini, królowa, podsunęła mężowi szatański pomysł pozbycia się raz na zawsze niebezpiecznych krewniaków. Radzi jednych zatopić w Gople, gdy łodzią płynąć będą do zamku na ucztę, innych otruć przy biesiadzie. Popiel oburza się na taką zbrodnię. Żal i nienawiść do stryjów staczają w nim długą walkę z głosem sumienia. Zwycięża jednak chęć zemsty i usunięcia wrogów z drogi. Przy wskazówkach i pomocy królowej, która sama nalewa i rozdaje gościom napój trujący, zbrodnia zostaje spełnioną. Ocalali tylko trzej stryjowie, albowiem nie przybyli do zamku. Matka, świadek tej zbrodni, rzuca na syna przekleństwo.

I ten czyn zbrodniczy dopełnił miary. Dręczony wyrzutami sumienia, Popiel traci dawną wiarę w siebie i złamany moralnie, nie umie już stawić oporu przeciwnościom, które piętrzą się ze wszech stron. Pozostali przy życiu krewni wnoszą wojnę w dzielnicę królewską, podwładni wojewodowie wypowiadają posłuszeństwo i obwołują się władcami niezawisłymi, rycerstwo usuwa się od zbrodniczego pana, a lud odmawia pomocy. Szalony rozpaczą i gniewem, Popiel, jak zwierz dziki, rzuca się na przeciwników: przelewa krew winnych i niewinnych, ale czuje, iż ziemia usuwa mu się z pod nóg, że tonie. Ostatnią nadzieją jest jeszcze Piast, który swym wpływem może sprowadzić pomoc kmieci. Król, za pośrednictwem żony, przyrzeka wydać swą siostrę za Piastowego syna, Ziemowita, — ale stary kmieć wyrzeka się tego zaszczytu, nie chcąc wspierać tyrana i zbrodniarza. Opuszczony przez wszystkich, Popiel mści się jeszcze na żonie, która była złym jego duchem i zmusza ją do samobójczej śmierci w nurtach Gopła wraz z niemowlęciem, a następnie sam przebija się mieczem. Tymczasem lud, pokonawszy bunt stryjów i wojewodów, łączy się z rycerstwem i na wiecu obwołuje Piasta swym królem.

Fabule tej nie brak silnego pierwiastka dramatycznego, a główne postaci, jak Popiela, Piasta, królowej Adeli i królowej-matki, Bożenny, posiadają nawet kontury bardzo plastyczne. Czuje się przytem na każdym kroku, że autor wzorował się na utworach szekspirowskich, co byłoby tylko z korzyścią dla sztuki, gdyby mógł był naśladować świetny sposób prowadzenia djalogów i tę demoniczną siłę, jaka tkwi w kreacjach angielskiego dramaturga. Brak również dramatowi Romanowskiego należytego kolorytu społecznego chwili dziejowej; to jednak wynagradza potęga idei i uczucia, jakie przenikają każdą scenę, każdą postać Tylko akcja zbyt rozwlekła, podzielona na kilkanaście odsłon w pięciu aktach, osłabia wrażenie w wysokim stopniu, a nawet nuży umysł widza. Pełnych pięć godzin trwało przedstawienie wczorajsze, pomimo, iż reżyserja już wykreśliła kilka scen z oryginału. Jeżeli dramat ma się utrzymać na scenie, należy bezwarunkowo skrócić go prawie o połowę.

A sądzę, że dzieło Romanowskiego utrzymać się powinno nietylko, jako sztuka ideowa, pięknym napisana językiem i pod względem społecznym dziś jeszcze aktualna, ale także ze względu na artyzm, z jakim ją wystawiają w naszym teatrze. Po dłuższej pauzie jestto znowu rzecz popisowa reżyserji p. Pawlikowskiego. Nie szczędzono starań i kosztów, aby zarówno dekoracją, jak kostjumami pogłębić wrażenie czasów, dość pobieżnie scharakteryzowanych przez autora, a artyści dołożyli wszelkich starań, iżby grą swoją nietylko uzmysłowić intencję poety, ale nadto wypełnić luki, jakie niejednokrotnie wykazuje charakterystyka wprowadzonych na scenę postaci. Starań tych dokładali wszyscy, atoli nie z równym skutkiem.

Trudnym, bardzo trudnym do odtworzenia jest wulkaniczny charakter Popiela. W duszy tej krzyżują się co chwila błyskawice najróżnorodniejszych uczuć: nienawiść i poczucie sprawiedliwości, gniew srogi i miłość, pycha i pietyzm dla związków szczepowych, zemsta osobista i umiłowanie sprawy publicznej, miłość rodzinna i pragnienie zbrodni na najbliższych... P. Tarasiewicz, jako Popiel, dał odpowiedni wyraz wszystkim tym cechom, ale już w pierwszej odsłonie pozwolił się porwać temperamentowi i tak wyczerpał wszelkie odcienia głosu i cały zasób ruchów, iż na dalsze stopniowanie wzrastających, w miarę akcji, uczuć — nie starczyło już zasobów. Powstał stąd pewien chaos w całej charakterystyce i powtarzanie się w efektach tak, że mimo kilku scen, odegranych wprost świetnie (przyjęcie niemieckich posłów) i z wielką pomysłowością, król Popiel aż do połowy sztuki nie wydał mi się królewskim, bo w nerwowem, przesadnem miotaniu się i do najwyższych tonów podniesionym głosie zatracił dostojność, a przybrał maniery — neurastenika. Dopiero od chwili przekleństwa ze strony matki, gdy Popiel łamie się duchowo i popada w rozpacz, artysta odzyskał równowagę i aż do końca bardzo delikatnie cieniował najdrodrobniejsze wrażenia duszy. Zapanowanie nad sobą w pierwszej połowie roli niewątpliwie usunie wytknięte usterki.

Natomiast przedziwnie piękną, a jednolitą postać stworzył p. Solski w roli Piasta. Każdy szczegół, ruch każdy składał się na harmonję, która zachwycała widzów. Był w tym Piaście rozum dojrzały, spokój imponujący i poczucie godności własnej, obok słodyczy oblicza i poczciwości wyrozumiałej, był typ, żywcem podpatrzony wśród naszego ludu polskiego, co to — jak mówi Wyspiański — ma w sobie coś z Piasta. Publiczność nagradzała artystę hucznymi oklaskami. Słowa szczerego uznania należą się paniom: Stachowiczowej (królowa Adela) i Otrembowej (Bożenna). Pierwsza, mając odpowiednią rolę bohaterki dramatycznej, imponowała grą, pełną namiętnych wybuchów i grozy, a cokolwiek przesadny sposób mówienia, który odczuwało się w scenach początkowych, ustąpił szczerości słów w miarę, jak artystka przejęła się serdecznie odtwarzaną postacią.

Pani Otrembowa wcale umiejętnie, a z miarą, wywiązała się z trudnej roli królowej-matki, w scenę zaś przekleństwa tchnęła głębokie uczucie i prawdę. Z innych osób wymienię jeszcze p. Kuncewicza, który w roli Żórawia, bardzo korzystnie przedstawił się naszej publiczności. Brak miejsca nie pozwala już wspomnieć o całym szeregu reszty współdziałających wykonawców i wykonawczyń ról mniejszych. Ograniczę się ogólną opinją, iż z zadań swych wywiązali się wszyscy ku zupełnemu zadowoleniu.

Zespół, wystudjowany doskonale, psuła cokolwiek okoliczność, iż nie postarano się o większą liczbę statystów. Wiec kilkunastu kmieci i orszak z kilku rycerzy złożony, wyglądały bardzo chudo, co psuło iluzję.

Reasumując, powiem raz jeszcze, iż „Popiel i Piast" — po stosownem skróceniu — stać się może pożytecznym nabytkiem repertoaru naszej sceny.

Kl. K.

— To mika — rzekł Sutter — ale po bliższem przyjrzeniu się, obaj doszli do przekonania, że to było złoto.

Wówczas zamarzyli, aby skałę tę wydobywać i eksploatować we dwóch, ale starania dla oddalenia ciekawych od miejsc, w których kopali i przesiewali piasek, zwróciły uwagę robotników. Jeden z nich, rodem z Kentucky, podpatrzył ich i tajemnica się wydała.

Od tej chwili wszystko miało być dla wszystkich. Znikła wdzięczność dla dobrego pana. W ciągu paru dni pola, fabryki, biura, opróżniły się. Byli to poszukiwacze, kopiący we wszystkich kierunkach ziemię nowego Eldorada.

Wiadomość o odkryciu pokładów złota rozeszła się piorunem. Ze wszystkich zakątków świata ściągali awanturnicy, włóczęgi i ludzie bez zajęcia. Wszak złoto leżało na ziemi, należało się tylko schylić, aby je podnieść.

Wszyscy rzemieślnicy rzucali swe warsztaty i dopiero o wiele później spostrzegli się, że o wiele więcej zarobiliby, gdyby w zamian za artykuły pierwszej potrzeby odbierali od poszukiwaczy to złoto, które oni z takim trudem wyrywali z łona ziemi. Najmędrszym odrazu był pewien murzyn, pełniący obowiązki robotnika w karczmie okolicznej. Kazał on sobie odrazu płacić dziesięć dolarów pensji dziennie. Wszystkie ceny i zapłaty wzrosły w tym samym stosunku. Przepłukiwacz złota najmniej zdolniony, mógł z początku zarobić dziennie do 25 dolarów, ale chleb, mięso, napoje dochodziły jednocześnie do cen bajecznych poprostu. Nikt nie zwracał uwagi na olbrzymie stada, błądzące po łąkach bez straży.

Za kieliszek wódki lub whisky płacilo się pięć franków. Trzech cieśli podjęło się dostarczać pierwotnie urządzonych płuczkarni, składających się z ruchomych worów; sprzedawali takowe po 40 dolarów sztuka. Inni poszukiwacze płukali złoto w garnkach i rądlach, ale te niebawem doszły do cen niemożliwych. Niektórzy poszukiwacze, którzy odrazu więcej złota znaleźli, sprzedawali na licytacji swoje przyrządy. Były to owe pierwotne płuczkarnie, które odstępowali po 2.000 fr. za sztukę. Dostawy stawały się coraz trudniejsze, bo dzierżawcy, rolnicy, pastuchy, piekarze, rzeźnicy, wszyscy rzucili swe zajęcia i z kilofem i łopatą szli szukać szczęścia w tej ziemi obiecanej.

Okręty, które zrazu przywoziły olbrzymią ilość emigrantów, dostających się za drogie pieniądze do wymarzonej krainy złota, teraz nie chciały zbliżać się do Monterey i San Francisco.

Wielkie kompanje akcyjne przełamały wszelkie trudności i w ciągu kilku lat przekopano 8.000 kilometrów kanałów i rowów. Na zimę zaopatrzyli się górnicy w bydło, ale zapominano o żywności dla bawołów. Tonna siana sprzedawała się po 1.500 fr. Bawoły ginęły setkami, a sępy i wilki nadążyć nie mogły w sprzątaniu psującego się mięsa. Wywiązały się zarazy, śniegi wstrzymywały karawany z nowymi zapasami i poszukiwacze złota z pełnemi kieszeniami kruszcu umierali z głodu.

Indjanie krążyli wokoło, bandy zbójów i włóczęgów czyhały na powrót kopaczy, wielu z nich zabijano w drodze, a Indjanie skalpowali ujętych.

Zaczęto jednak budować drogi jezdne i żelazne, gorączka ogarnęła cały kraj. Miasta rosły jak grzyby po deszczu, aby zamienić się w małe osady, gdy poszukiwacze w inne przenosili się okolice. San-Francisco rozrosło się, stało wielkiem miastem, liczącem już w 1890 r. 830.000 mieszkańców. Z początku całe zbudowane z drzewa, dzisiaj imponuje swymi wspaniałymi gmachami i pięknemi ulicami.

Podczas gdy działo się to wszystko, biedny Sutter, opuszczony przez wszystkich, z rozpaczą widział swoje dobra zrujnowane przez gromady chciwców, swe stada rozpierzchłe, zasiewy i zbiory zniszczone, próbował walczyć, ale zrujnowany doszczętnie, przyszedł błagać o pomoc i zlitowanie (w r. 1872) kongresu, który w uznaniu jego wielkich zasług, wyznaczył mu skromną pensyjkę na rok przed jegośmiercią.

Obliczono, że od roku 1848 do 1887 Kalifornia dała złota za 3,725,000.000 franków na ogólną wartość 4,975,000.000 franków produkcji złota z całych Stanów Zjednoczonych. Miny te są jeszcze niewyczerpane, ale dobywanie złota jest trudniejsze i mniej zyskowne.

Dzisiaj zwracają się chciwi złota i przygód do Klondyke, gdzie w większych jeszcze trudach i niebezpieczeństwach dobywają drogocenny kruszec w znacznych bardzo ilościach.

Arcyksiężniczka Elżbieta i jej narzeczony.

Dzień 16 bm., kiedy młodociana arcyksiężniczka Elżbieta zamieniła pierścionek zaręczynowy z ks. Ottonem Windischgrätzem, był dniem prawdziwie wyjątkowym w kronice wielkich rodów panujących. Obiedwie kobiety, co stanowiły rodzinę zmarłego następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa, utraciły prawa habsbursko-lotaryńskiego domu panującego. W obu wypadkach miłość zwyciężyła względy dynastyczne. Wdowa po następcy tronu, arcyksiężna Stefanja, została hrabiną Lonyay, a córka następcy tronu przyjmuje nazwisko książąt Windischgrätzów.

Prawda, że związek, na który obecnie zezwolił monarcha Austro-Węgier, należy do małżeństw osób „rodem równych“, albowiem dom książąt Windischgrätzów został swego czasu medjatyzowanym. Nie zachodzą już tutaj owe kwestje jurydyczno-dynastyczne, jakie trzeba było pokonać z okazji małżeństwa arcyksiężnej Stefanji z hrabią Lonyayem i arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotkówną. Jakkolwiek przeto w tym wypadku nie ma mowy o mezaljansie, to nie jest to małżeństwo, któreby odpowiadało dynastycznym tradycjom cesarskiej wnuczki, co posiadała prawo do zasiadania na tronie.

Dzień 2 września 1882, kiedy w zamku laksemburskim arcyksiężniczka Elżbieta ujrzała światło dzienne, był dniem radości dla całej monarchji. Na cześć dostojnej matki gmina wiedeńska w tym samym dniu postanowiła utworzyć przytulisko dla ubogich, opuszczonych dzieci kosztem 50.000 zł. Następca tronu, arcyksiążę Rudolf, ubóstwiał córkę jedynaczkę. Gdy dziecinka zaczęła chodzić, spędzał z nią wszystkie, wolne od zajęć godziny, biegał za nią po gazonach parku, zbierał dla niej kwiatki, zrywał owoce z drzew i ze szczerą radością powtarzał wszystkim dziedzięce słowa i zdania swej córeczki. Otrzymawszy za artykuły swoje w dziele *Oesterr.-ungarische Monarchie*, pierwsze honorarjum literackie w kwocie 50 zł., złożył tę sumę na książeczkę kasy oszczędności i ofiarował ją córce.

Pierwszą wychowawczynią arcyksiężniczki Elżbiety była Francuska, pani Touzet. Później przybyli: nauczycielka ludowa, panna Tomor i nauczyciel szkół miejskich, Ludwik Kohler. Program nauki stosował się całkowicie do przepisów elementarnych szkół publicznych, a obok języka francuskiego, arcyksiężniczka już od lat najmłodszych musiała uczyć się po węgiersku. Młodziutka uczenica objawiała niepospolity talent i pilność w naukach, a przerywała je tylko na parę letnich miesięcy, w którym to czasie towarzyszyła matce w podróżach do Abbazji i Gries. Chwilą bardzo uroczystą w tych dziecięcych latach bywały wieczory „gwiazdki“ Bożego Narodzenia. Wieczór ten obchodzono w apartamentach babki, cesarzowej Elżbiety, i w ścisłem gronie najbliższej rodziny. Temu idylicznemu życiu położyła kres tragiczna śmierć arcyksięcia Rudolfa. Cesarzowa Elżbieta rzadko już tylko przebywała w Wiedniu, a apartamenta jej bywały puste i nieoświetlone w piękny wieczór „gwiazdki.“ I arcyksiężna Stefanja znaczną część roku spędzała na podróżach i tylko sędziwy dziadek, cesarz Franciszek Józef, dozorował wychowania arcyksiężniczki, którą otaczał ogromną miłością. Stosunek pomiędzy arcyksiężną Stefanją, a córką pozostał zawsze bardzo ścisły i serdeczny, to też tem cięższą dla młodej duszy była rozłąka z ukochaną matką, kiedy ta ostatnia zaślubiła hr. Lonyaya i etykieta dworska nie pozwoliła na utrzymywanie dawnych stosunków. Odtąd córka i matka spotykały się tylko „prywatnie,“ pierwsza bowiem musiała żyć życiem dworu, od którego hrabina Lonyay stała na uboczu.

W ostatnich dwóch latach widywano coraz częściej w otoczeniu arcyksiężniczki młodego i pięknego księcia Ottona Windischgrätza, a jakkolwiek krążyły wieści o projektach małżeńskich jednego z książąt wirtembergskich, to jednak bliżsi stosunków dworskich wiedzieli, iż serce arcyks. Elżbiety wybrało już ks. Ottona. Przed rokiem arcyksiężniczka zwierzyła się ze swych uczuć cesarzowi, który atoli naznaczył rok cały, jako okres dla wypróbowania serc młodych ludzi. Czas tej próby upłynął i szczęśliwa para zamieniła pierścionki zaręczynowe.

Z osobistością ks. Ottona Windischgrätza zaznajomiliśmy już czytelników. Dodamy jeszcze, iż młody książę zajmuje się bardzo gorliwie naukami z dziedziny strategji i po ukończeniu szkoły wojennej ma być przydzielony do jeneralnego sztabu.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12 R.; pochmurno.

Wiadomości osobiste. Prezydent Małachowski powrócił wczoraj z Wiednia i z dniem dzisiejszym objął urzędowanie.

U b. marszałka, hr Badeniego, zjawiła się wczoraj deputacja Tow. dziennikarzy polskich, w której skład wchodzili: prezes Zajączkowski, wiceprezes Skrzyński, sekretarz Rolle i skarbnik W. Masłowski, dziękując byłemu marszałkowi za życzliwość i opiekę, którą hr. Badeni zawsze otaczał towarzystwo. Hr. Badeni podziękował deputatom w najserdeczniejszych słowach za pamięć

Następnie w imieniu teatru miejskiego, przybyli do hr Badeniego: p. dyrektor Pawlikowski z p Solskim, którzy pożegnali marszałka, otrzymując w zamian serdeczne słowa podziękowania.

Loża marszałkowska w teatrze miejskim, została w tych dniach opróżniona z mebli, które były prywatną własnością hr. St. Badeniego. Wczoraj hr Andrzejowa Potocka wydała polecenie firmie tapicerskiej p Tkacza. umeblowania loży marszałkowskiej wraz z przyległym salonikiem, którą obecnie zaabonował nowy marszałek.

Czcigodny Piast... trucicielem! Ani się śniło zapewne założycielowi pierwszej dynastji polskiej, kołodziejowi Piastowi, że po 10 wiekach znajdzie się w tej samej Polsce pismo polskie, które rzuci na niego kalumnję, iż pomordował stryjów swoich. Pismem tem jest znany z „przyzwoitego“ tonu w polemice, z głębokiej erudycji i z gorącego patrjotyzmu *Kurjer lwowski*, który zdając dziś rano sprawę z wczorajszej premiery teatralnej pt. „Popiel i Piast“, twierdzi bez zająknienia, że p. Otrębowa, jako matka Piasta, znakomicie przeklinała syna, za... otrucie stryjów. Pogratulować czytelnikom *Kurjera*, tak wiernych i na prawdzie opartych informacyj historycznych.

Trzy miejsca fundacyjne. W celu nadania trzech galicyjskich miejsc fundacyjnych w Akademji Marji Teresy w Wiedniu ogłasza wydział krajowy konkurs. Kto więc życzy sobie umieścić w tej akademji syna lub młodzieńca poruczonego jego opiece, winien wnieść do wydziału krajowego prośbę najdalej do dnia 25 października 1901.

Powszechne wykłady uniwersyteckie we Lwowie. Z ogłoszonego sprawozdania zarządu tej pożytecznej instytucji, obejmującego działalność za okres 1900/1 roku, dowiadujemy się, iż w mieście i na prowincji urządzono ogółem 327 wykładów, z czego na przedmioty humanitarne przypadło 151, a na przedmioty przyrodniczo-techniczne 171 prelekcyj. Udział słuchaczów był bardzo poważny, doszedł bowiem cyfry 62.731 osób, a to: 49 481 mężczyzn i 32. 50 kobiet. Dowód to najlepszy u żyteczności i popularności instytucji. Mniej natomiast pomyślnym jest wynik kasowy. Rok sprawozdawczy zakończył się niedoborem w kwocie 2.264 koron i 57 h. Przyczyną było podwyższenie honorarjów prelegentom i zwiększona ilość wykładów

O ile ludność nasza udziałem swoim w prelekcjach objawia żywe zainteresowanie się powszechnymi wykładami uniwersyteckimi, o tyle zarazem mało troszczą się o ich utrwalenie i rozwój ci właśnie, od których należałoby tego przedewszystkiem oczekiwać. Z miast prowincjonalnych zaledwie trzy do tej pory poczuły się do obowiązku udzielenia subwencji zarządowi Towarzystwa. Są to: Brody, Drohobycz i Przemyśl. Jak na liczbę inteligencji polskiej na prowincji, to stanowczo za mało!

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członek założyciel z wkładką 200 koron, przystąpił do towarzystwa ks. infułat Jan Hausman.

Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 koron, przystąpiły do towarzystwa: stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie i rada oddziału towarzystwa gospodarczego galicyjskiego w Rohatynie.

Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 koron) doszła do cyfry 297, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 kor.) do cyfry 159.

Zgłoszenia i wkładki uprasza się przesyłać pod adresem towarzystwa: Lwów, archiwum bernardyńskie.

Dla marnych 40 koron, które stanowią półroczne czesne w gimnazjach naszych, grozi biednemu chłopcu wyrzucenie go ze szkoły... Pilny, pracowity, ale z domu bardzo biedny, ciężko borykał się z losem, przez długi szereg lat udzielając lekcyj, nie dosypiając, nie dojadając, aby znaleść się wreszcie w VII kl. Półrocze szkolne rozpoczęło się właśnie i to czesne on zapłacić musi, jeżeli ma dalej mieć wstęp do szkoły. Gdyby się znalazło 20 osób, które złożyłyby po 2 korony, aby tą drobną ofiarą otworzyć wrota szkoły biednemu, na to wsparcie zasługującemu chłopcu, to uratowałoby się może egzystencję jednostki, dla kraju i społeczeństwa pożytecznej w przyszłości... Pisząc to wierzymy jednak, że tak mały zastęp ofiarnych znajdzie się niewątpliwie wkrótce i w tej wierze rozpisujemy niniejszem „składkę na czesne“ dla tego gimnazjalisty. Łaskawe datki przyjmie pod napisem powyższym nasza Administracja.

Plac Marjacki, czy Kocia wólka. Skoro żandarm, przechodząc przez Kocią wólkę zobaczy, że chłop wypuszcza na ulicę gnojówkę, lub w inny podobny sposób drogę przez wieś prowadzącą zanieczyszcza, idzie do wójta. Wójt bierze do kieszeni pieczątkę gminną, laskę do ręki i przybrawszy sobie do towarzystwa jeszcze gminnego policjanta, idą we trójkę na obejście nieporządnego chłopa. Wójt wymierza natychmiast karę, a policjant gminny zgartuje z ulicy nieczystości i napowrót chłopu je oddaje.

Tak dzieje się w Kociej wólce; dobrze też, że tamtejsi chłopi do Lwowa nie przyjeżdżają, gdyby bowiem zobaczyli, jak u nas wygląda plac Marjacki, lub ulica Akademicka, w miejscach gdzie są stanowiska dorożek, zbuntowaliby się i porządków we wsi robić wójtowi by nie pozwolili. Doprawdy, nawet pióro największego dekadenta nie zdołałoby odtworzyć wiernie obrazu i zapachów, jakie się przechodniom w tem miejscu na gwałt w oczy i w nos rzucają. I pomyśleć, że plac Marjacki i ulica Akademicka są punktem środkowym stolicy kraju! Kto wie, czy nie byłoby dobrze, gdyby Kocia wólka swojego wójta z gminną pieczątką i gminnym policjantem na kilka dni pożyczyć nam zechciała.

Popsuło się coś znowu w królestwie telefonów. Piękne wróżki, co stoją na straży drutów i „połączeń,“ na prośby zrozpaczonych abonentów odpowiadają grzecznie choć... stanowczo, że połączenie zepsute. Chcieliśmy rozmówić się z kasą teatralną — nie można, z drukarnią Związkową — urwało się coś, z panem X. — nie funkcjonuje. Należałoby zbadać, co jest właściwie powodem tych niewłaściwości, aparaty, druty, czy... wróżki same.

Smierć wskutek zakładu. Do szynkarza Leweilera w Draganówce w pow. tarnopolskim przybyła na robotę pewna kobieta ze sąsiedniej Janówki. Miała oblepiać ściany karczmy. Rozmawiając w karczmie z chłopem z Draganówki Jakunowa założyła się, że wypije odrazu ćwierć litra wódki. Jakunów zakład przyjął, wódkę zapłacił, a kobieta chwyciła flaszkę i istotnie całą zawartość wypiła. Po chwili poszła do stajni, położyła się na słomę i w ciągu dwóch godzin umarła. Przedsięwzięte środki ratunkowe były bezskuteczne.

Pożary. W Olfinowie w pow. dąbrowskim spaliła się na folwarku stodoła z pszenicą i sianem, wartości 10.000 koron. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

W Oleśnie w powiecie dąbrowskim spaliły się cztery zagrody włościańskie ze wszystkimi nagromadzonymi w nich zapasami zboża. Ogień wzniecily dzieci, bawiące się zapałkami.

W pożarze, który dnia 7 bm. około godziny 10 wieczorem wybuchł w Szuparce, pow. borszczowskiego, w stodole tamtejszego włościanina Penteleja Bodza, poniosła śmierć jego 13letnia córka Anastazja.

Dnia 9 bm. około godziny 7 rano powstał z niewiadomej przyczyny pożar w gminie Żabnica w pow. żywieckim, w znacznem oddaleniu od wsi położonej zagrodzie Majchra Motyki, który przy silnym wietrze ogarnął odrazu wszystkie budynki. Motyka chcąc uratować bydło, udał się z 16 letnią córką Anną do stajni. Zaledwie jednak przekroczyli jej progi, zwalił się na nich płonący dach, wskutek czego ponieśli oboje śmierć w płomieniach. Pożar zniszczył do szczętu chatę, stajnię, wszelkie zapasy zboża i 5 sztuk bydła rogatego. Pozostałe szczątki zwłok Majchra Motyki i jego córki Anny zebrano do trumny i pochowano na cmentarzu parafjalnym.

Straszna katastrofa. W czasie ubiegłych świąt żydowskich, „Simchet Tora“ w Odesie w jednej z bożnic z powodu nadmiernego tłoku, załamała się barjera na schodach, prowadzących na galerję dla kobiet. Przeszło 50 osób spadło na dół, ponosząc rany, potłuczenia lub połamania rąk i nóg, a nadto wiele z nich, wśród ogólnego popłochu i tłoku, przy wyjściu zostało niebezpiecznie pogniecionych. Z pomiędzy odwiezionych do szpitala, siedm osób wkrótce zmarło.

Rozruchy głodowe w Rosji. Spowodowany nieurodzajem głód w środkowych gubernjach Rosji, doprowadził ludność do takiej rozpaczy, że wywołuje formalną rewolucję. Rząd, zamiast iść z pomocą głodnym mieszkańcom, tłumi na razie bagnetami niezadowolenie mas, nie dopuszczając zarazem, iżby wiadomości o rzeczywistym stanie rzeczy przedostały się do dzienników europejskich. Mimo to korespondentowi *Breslauer Zeitung* powiodło się przesłać temu pismu alarmującą wiadomość o rozruchach, jakie dzieją się w gubernji saratowskiej i sąsiednich. Tłumy zgłodniałych włościan, wraz z żonami i dziećmi, wkraczają do miast i miasteczek, domagając się chleba. Z powodu głodu szerzy się tyfus, dziesiątkując ludność. Władze miejscowe znają tylko jeden środek zaradczy: bagnety. Przeciw zrozpaczonym demonstrantom rząd wysyła wojsko, co doprowadza do krwawych starć, a zwiększa tylko niezadowolenie. W dniach ostatnich walki z ludem przybrały rozmiary tak wielkie, że minister spraw wewnętrznych uznał za stosowne, zawiadomić o tem cara i w tym celu onegdaj udał się do Spały.

Z kraju.

Mościska. (*Przedstawienie amatorskie*). Wydział naszego „Sokoła“ urządza przedstawienie amatorskie, na dochód pogorzelców ze wsi Małnowa. Przedstawienie odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. Odegraną będzie komedja w 4 aktach Schönthana p. t. „Porwanie Sabinek“.

Nowy Sącz. (*Morderstwo z zazdrości*). We wsi Piątkowej włościanin Marcin Szczurek zamordował swego sąsiada Michala Łukasika za to, iż uwiódł mu żonę. Żandarmerja aresztowała Szczurka i odstawiła go do sądu.

(*Bankructwo*). Właścicielka tutejszego handlu galanteryjnego Borgenichtowa ogłosiła niewypłacalność.

Rohatyn. (*Morderstwo czy wypadek*). Dnia 9 b. m. doniósł naczelnik gminy Wyspy patrolującemu w tej miejscowości żandarmowi, że dnia 8 b. m. zabity został w lesie dworskim w Wyspie, wystrzałem z broni palnej, Władysław Madej, syn Kazimierza, tamtejszego pobereźnika dworskiego.

Patrolujący żandarm, udawszy się z naczelnikiem gminy na miejsce do lasu, zastał już urzędującą komisję sądowo lekarską, która była zajęta sekcją zwłok zabitego. Wskutek polecenia sędziego rozpoczął żandarm natychmiast dochodzenia, które wkrótce uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem. Oto, z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że sprawcą śmierci Władysława Madeja jest jego własny ojciec Kazimierz.

Madej pytany przez żandarma, początkowo nie chciał przyznać się do czynu, później jednak zeznał, iż on sam syna zabił. Tłumaczył się jednak tem, że gdy wracał o zmierzchu lasem do domu, spostrzegł w oddaleniu 30 kroków w rowie, jakąś poruszającą się istotę, a sądząc, że to dzik, których w tamtejszym lesie znaczna znajduje się ilość, strzelił w tę stronę z dubeltówki. Równocześnie ze strzałem prawie rozległo się wołanie o ratunek. Gdy przybiegł na miejsce, skąd głos dochodził, zobaczył własnego syna broczącego we krwi. Syn w kilka minut potem wyzionął ducha.

Czy ma się tu do czynienia z obmyśloną zbrodnią, czy też z prostym przypadkiem, wykaże śledztwo sądowe, które jest w toku.

Stanisławów. (*Nabożeństwo żałobne*). Za spokój duszy naczelnika narodu Tadeusza Kościuszki, jako w 84-tą rocznicę śmierci, odbędzie się we czwartek dnia 17 października b. r., o godzinie 9 rano w tutejszej kolegjacie łacińskiej, nabożeństwo żałobne.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Smigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Ślub** panny Stanisławy Kienzlerówny, córki ś p. Antoniego i Sydonji Kienzlerów z panem Stefanem Kaczmarskim ck. auskultantem sądowym, odbędzie się dnia 19 października b. r. o godzinie 7 wieczorem w kościele OO Bernardynów.

* **Colosseum Thorna** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerki — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **W strasznej nędzy,** która poprostu urąga wszystkim opisom pozostaje od dłuższego czasu we Lwowie 66-letnia staruszka, ociemniała i głucha, Helena T. Sama dziś, jak palec u ręki, na Bożym świecie, w innych warunkach rozpoczęła życie. Ojciec jej był bowiem właścicielem dóbr ziemskich w ziemi sokalskiej i jako gorący patrjota, pełen ofiarności i abnegacji, bezprzykładnej prawie, całe mienie utracił na cele narodowe w kampanjach roku 1831 i 1863. Zapewne ani powstało nigdy w jego głowie, że jedyna jego córka ostatki swego życia będzie wśród „wdzięcznych rodaków“, dosłownie w najskrajniejszej nędzy, o chłodzie i głodzie, na barłogu w sieni litościwego jakiegoś żyda, trawiła... Szczegóły te podajemy żywcem z rzeczywistości i odwołujemy się do miłosierdzia czytelników naszych, aby skromnymi datkami bodaj w minimalnej części osuszyli tej staruszce łzy gorżkie, które jej kalectwo, głód i rozpacz beznadziejna z ociemniałych oczu wyciskają.. Datki wszelkie prosimy nadsyłać do naszej administracji z dopiskiem: „Dla Heleny T.“.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Suma składek według dotychczasowych ogłoszeń wynosi łączną kwotę 195 kor.

Dla Heleny T., w dalszym ciągu otrzymaliśmy: Ze Lwowa pp.: H. i T. Cz. 2 kor., Z. S. 3 kor, Torosiewiczowa 4 kor, A. Ł. 2 kor, M. i W. kor., O. Z.k.., 2 kor., I. L. z Brodów 2 kor., M B. z Dobromiła 2 kor., S. Kozicka z Hadel 2 kor, Wojciechowscy z Litiatyna 5 kor, Olszański z Podwołoczysk 2 kor, Kozarja z Sokala 2 kor, Marja Chesił z Podwysokiego P kor., Kazimierz Katorski z Żurawna 3 kor, Baj Barbara z Cieszanowa 1 kor, Korosadowiczowa Stef z Ciężkowic 4 kor., Z. Zawadzka z Gumnisk 1 kor, Bartmański Kazimierz ze Spasa 19 kor, Grochowalski B z Krechowa 5 kor, Irdęga Marja z Podkamienia 10 kor, Brandstetter Marja z Sokala 1 kor, Kruszewska z Chorobrowa 4 kor, Bazar przem kraj z Zakopanego 6 kor. Razem 77 kor. Co czyni ogólnie 272 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Popiel i Piast“, tragedja w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego

Jutro w piątek „Popiel i Piast“, tragedja.

W sobotę „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Popiel i Piast“, tragedja.

W sprawie dzisiejszego przedstawienia „Popiela i Piasta“ donosi nam dyrekcja teatru, iż poczyniono znaczne skrócenia poszczególnych scen dramatu tak, iż widowisko skończy się około godziny 11-tej.

Teatr ludowy, a dyrektor Kotarbiński. Sprawa zorganizowania teatru ludowego w Krakowie, traktowana niewątpliwie zbyt gorączkowo przez inicjatorów, wywołała wcale niemiły konflikt pomiędzy zwolennikami tej instytucji, a dyrektorem teatru, p. Kotarbińskim, który, [illegible], wśród stosunków krakowskich, mimo prawdziwego poświęcenia się i nadludzkich wysiłków, znajduje [illegible] jak przysłowiowa salamandra w ogniu koteryjek. Dziś otrzymujemy od p Kotarbińskiego następujące pismo:

Pojawiły się w niektórych dziennikach wzmianki i artykuły, głoszące, jakobym nieprzychylnie występował przeciwko teatrowi ludowemu w Krakowie. Zastrzegam się stanowczo przeciw przypisywaniu mi podobnych intencji; przypominam, że w ubiegłym sezonie poparłem sprawę teatru dla ludu i urządziłem kilka ludowych przedstawień w dni świąteczne po cenach bardzo niskich. Uznaję całą ważność sceny popularnej jako dzielnego środka podniesienia kultury ludu naszego; jako dyrektor teatru miejskiego dbać jednak muszę także, aby sprawa teatru ludowego rozwiązaną była w Krakowie bez uszczerbku dla instytucji, której losy mi powierzono. Powinni zrozumieć ten naturalny, a prosty obowiązek ci wszyscy, którzy stawiają sprawę teatru ludowego najniewłaściwiej na gruncie antagonizmu teatru miejskiego.

Wobec ciągle rosnących wymagań publiczności i artystów, teatr krakowski rozwija się w bardzo ciężkich warunkach i walczy nieustannie z deficytem. Przyznaję jednak zarazem, że teatr dla ludu jest pożyteczny i pożądany — sprawa ta zatem traktowaną być powinna rozważnie i spokojnie, w ten sposób, aby pogodzić byt i pożyteczny rozwój obu instytucji. Nie wdając się obecnie w szczegóły, jak ten cel możnaby praktycznie osiągnąć, poprzestaję na stwierdzeniu tego mojego szczerego i lojalnego stanowiska i sądzę, że zwalnia mnie to od dalszych odpowiedzi na zarzuty, mieniące mnie wrogiem teatru ludowego.

Trzy koncerty kompozytorskie urządza w sezonie inauguracyjnym 1901/2 Filharmonja warszawska, a mianowicie: Griega, Noskowskiego i Żeleńskiego. Ponadto urządzone być mają trzy inne koncerty, poświęcone utworom młodszych kompozytorów polskich, muzyce relijnej, a wreszcie dziełom Beethovena.

Nowe pismo feministyczne, na wzór paryskiego dziennika *La Fronde*, powstać ma we Londynie. Pismo wydawane będzie wyłącznie siłami kobiet; zacząwszy od masy, służącej do wyrabiania papieru, a skończywszy na ekspedycji, wszystko będzie tam dziełem kobiet. Współudział mężczyzn ograniczy się jedynie do sprawozdań ekonomicznych i handlowych.

Konkurs muzyczny.

W poniedziałek 14 b. m. rozstrzygnięto w Warszawie konkurs muzyczny imienia ordynata hr. Zamojskiego. Sędziami na tym konkursie byli pp.: Ludwik Grossman, Leopold br. Kronenberg, Piotr Maszyński, Emil Młynarski, Zygmunt Noskowski i Gustaw Roguski.

Sędziowie ci postanowili:

1) Nagrody pierwszej, w sumie 1.000 rb. przeznaczonej na symfonję, nie przyznać nikomu.

2) Nagrodę w kwocie 250 rb. za dzieło solowe z orkiestrą przyznać p. Zygmuntowi Stojowskiemu za Fantazję polską na fortepian z orkiestrą.

3) Nagrody trzeciej, w kwocie 250 rb. przeznaczonej za takież dzieło solowe z orkiestrą — nie udzielić nikomu.

4) Nagrodę czwartą za dzieło muzyki pokojowej w kwocie 250 rb., przyznać p. Grzegorzowi Fitelbergowi, członkowi Filharmonji warszawskiej.

5) Wreszcie taką samą nagrodę w kwocie 250 rb., za sonatę na fortepian i skrzypce przyznać p. Heniotowi Levy'emu, rodem z Warszawy.

Nazwisko p. Stojowskiego, laureata konkursu Paderewskiego, jest dość znane i głośne, aby o niem trzeba było bliżej wspomninać. P. G. Fitelberg, liczący dzisiaj zaledwie lat 22, był już również laureatem konkursu Paderewskiego (nagroda za sonatę na fortepian i skrzypce A-moll). Uczeń Barcewicza i Noskowskiego (kompozycja), był p. Fitelberg od r. 1896 członkiem orkiestry teatru Wielkiego, jako pierwszy skrzypek, a obecnie zajmuje stanowisko jednego z koncertmistrzów w „Filharmonji“ warszawskiej. Drobniejsze jego kompozycje wydane były nakładem firmy Jurgensona w Moskwie i *Echa muzycznego*.

Trzeci z nagrodzonych Henryk (Heniot) Levy, jest rodem z Warszawy, ale wychował się w Nowym Jorku, gdzie ojciec jego ma szkołę muzyczną. Początkowo uczeń X. Scharwenki, dla dokończenia studjów przeniósł się z Nowego Jorku do Berlina, gdzie w akademji muzycznej, u profesora Bartha (fortepian) i Herzogenberga (kompozycja) studja swe ukończył. Przez dwa lata następne mieszkał w Berlinie, dając lekcje muzyki, obecnie zaś od jesieni został profesorem szkoły muzycznej w Halifax (Ameryka Północna) na bardzo korzystnych warunkach.

Figaro o „Potopie“.

Jeden z ostatnich numerów *Figara* przynosi ciekawy, niezmiernie pochlebnie dla wielkiego autora napisany artykuł Emila Berra.

„Potop“ ukazał się świeżo na półkach księgarskich w Paryżu.

Gruby to tom o sześćset ośmdziesięciu dwóch stronach, a mówi o tem Berr z pewnym żalem, że „za mało tego na ciekawość francuską“. Zaczyna Berr swój artykuł od przypomnienia zdania Catulle Mendèsa o „Honorze“ Sudermanna; doskonały ten krytyk, pisząc o świetnej sztuce niemieckiego dramaturga, powiedział: „jakie to piękne musi być po niemiecku“.

To samo, zdaniem Berra, powie przeciętny czytelnik francuski po przeczytaniu „Deluge“.

Toż samo powiedział Berrowi pewien Polak, który zauważył, największe piękności Sienkiewiczowskiego języka i stylu giną w tłómaczeniu, braknie tam czegoś, jakiegoś kawałka duszy autora.

Sienkiewicz, zdaniem owego Polaka, przeistoczył, odrodził nasz język, dał mu plastyczność i barwę, która zniknąć musi w najle-

pszym nawet przekładzie. Zresztą „Quo vadis" było dziełem, które każdy cywilizowany człowiek zrozumie, zważywszy, że wszyscyśmy w Europie otrzymali pewne wykształcenie klasyczne.

Tymczasem „Ogniem i mieczem" oraz „Potop" są epopejami czysto polskiemi, drogiemi nadewszystko nam, Polakom.

Owóż tu Berr broni się przeciwko niezrozumieniu Trylogji przez cudzoziemców.

„Czemże — powiada on — szlachcic polski z r. 1655 taki, jakiego nam opisuje Sienkiewicz, różni się od szlachcica francuskiego?

O humorze jowialnym i kłamliwym Zagłoby powiada, że jest to szlachcic, którego ojczyzną mogłaby być doskonale... Marsylja.

Przy pojedynku Kmicica z Wołodyjowskim Berr przypomina Cyrana i słynną jego balladę, a dalej z zachwytem cytuje całe szeregi ustępów ciekawych, nie mogąc dość wyrazić swego uwielbienia.

Zdaje się, że „Potop" znajdzie we Francji to samo gorące przyjęcie, jakiego doznało „Quo vadis" i że dla książki tej gotuje się ten sam tryumfalny szlak, po którym szło już niedawno poprzednie dzieło Sienkiewicza.

Izba sądowa.

Lwów 17 października.

(Dzieciobójstwo.)

Przed sądem przysięgłych staje dziś Anastazja Kantor, dziewka ze wsi Wiązowa, oskarżona, że dziecko swe nieślubne zaraz po porodzeniu pozbawiła życia, a następnie zakopała na podwórzu w kupie trzasek.

Rozprawie przewodniczy radca Jasiński, oskarża zast. prokuratora Prokopowicz, broni oskarżoną dr. Al Lisiewicz.

Oskarżona do winy się przyznaje i opowiada szczegóły swej zbrodni zgodnie z aktem oskarżenia. Do rozprawy powołano 10-ciu świadków. Wyrok zapadnie popołudniu.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

Lwów 17 października.

(Proces prasowy).

Nowe oskarżenie.

Na rozprawie dzisiejszej, która się rozpoczęła o 3 kwadranse na 10tą, zabrał głos prokurator i oświadczył, że rozszerza oskarżenie przeciw Szymonowi Witykowi, za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach i o fałszywe meldowanie się. Wityka nie ma na sali.

Obrońca dr. Zipper „z przyjemnością" zgadza się na wniosek prokuratora, jednak prosi, aby mu pozwolono naprzód przejrzeć akta, bo nie zna tej sprawy, która ma być przedmiotem nowego oskarżenia. Akta te obrońcy doręczono.

„Selbstmeldung".

Wróciła znowu do sali sądowej jak mara, kwestja amnestji, a raczej fachowe wyjaśnienie słowa *Selbstmeldung*. Prokurator stawiał wniosek ponownego wezwania audytora Wolfa, czemu solidarnie i energicznie sprzeciwiła się obrona, upatrując w takiem powołaniu na fachowego znawcę oficera uwłaczanie powadze sądu. Trybunał doskonale zna ustawę i jej interpretację, aby potrzebował zasięgać rady wojskowego audytora. Obecność audytora na sali, zamykać może usta wielu świadkom i wpływać fatalnie na tok całej rozprawy.

Na ławie oskarżonych zasiedli dziś także jako współoskarżeni o fakt I (amnestja cesarska) pp. Henryk Rewakowicz i Łucyk, redaktor *Hałyczanyna*.

Dr. Schleicher zaznacza, po ponownem uzasadnieniu wniosku o powołanie pułkownika Wolfa, że obecność audytora byłaby pierwszym takim wypadkiem w naszem sądownictwie. Jeżeliby wniosek prokuratora został uchwalony, to dr. Schleicher byłby zmuszony złożyć obronę.

W tym samym duchu przemawiał także dr. Zipper i w konkluzji oświadczył tak samo, jak kolega poprzedni, że z chwilą powołania się audytora na sali, złoży obronę.

Dr. Leser, jako z urzędu obrońca Regera: stawia wniosek, aby zażądać od trybunału wojskowego aktów karnych w procesie Regera, dla wykazania, że całe zasądzenie Regera odbyło się z pogwałceniem wszelkich praw i przepisów... (dalej przewodniczący nie pozwala obrońcy mówić...) Dr. Leser chce wniosek swój uzasadnić, ale przewodniczący przerywa i nie chce dopuścić do wyświecenia, jak władze wojskowe z Regerem sobie postąpiły. Obrońca odwołuje się do uchwały trybunału.

Powiada dalej, że Reger w przededniu uwolnienia go ze służby, zadenuncjowany został przez jakieś niecznemne indywiduum i na mocy tej denuncjacji tem tylko spowodowanej, że indywiduum to nazwał „podły", skazany został na 6 miesięcy więzienia za zbrodnię gwałtu publicznego, z 3-miesięcznem odosobnieniem. Wyrok ten był wydany nie jako kara za popełnione przekroczenie, lecz... (przewodniczący nie pozwala dalej mówić). Jako czwarty punkt wnosi, że wobec tego, iż major, czy pułkownik audytor nie nadaje się do interpretacji wyroku władzy wojskowej, sprzeciwia się wnioskowi prokuratora, a żąda aktów z trybunału wojskowego z Wiednia.

Skarcenie obrony.

Przy omawianiu stosunków między cywilną a wojskową ludnością w Przemyślu, przerwał drowi Leserowi przewodniczący głos i udzielił mu surowego skarcenia i polecił wpisanie tego do protokołu.

W sprawie wniosku prokuratora o powołanie audytora Wolfa, oświadcza, że postąpi solidarnie z innymi kolegami, choć jako obrońca z urzędu, naraziłby się na odpowiedzialność.

Prokurator nie sprzeciwił się zarekwirowaniu z trybunału wojskowego wobec czego trybunał udał się na naradę dla powzięcia uchwały.

Nie będzie audytora.

Po naradzie uchwalił trybunał odmówić wniosku prokuratora na zawezwanie pułkownika Wolfa, pozostawiając interpretację słów w wyrokach wojskowych przewodniczącemu w jego *résumé*.

Zarazem odmówił trybunał wnioskowi dra Lesera w sprawie zarekwirowania aktów wojskowych z procesu Regera. Zarazem zatwierdził trybunał udzielenie przez przewodniczącego nagany drowi Leserowi za jego obrażające armję wyrażenie się i zastrzegł sobie przy ponowieniu się czegoś podobnego, użycia ostrzejszych jeszcze środków.

Odezwy wojskowe.

Pismo komendy X korpusu w Przemyślu donosi, odnośnie do faktu 2, że w magazynach wojskowych nie zaszły żadne nadużycia, odczytano także szereg odezw wojskowych w sprawie dalszych punktów oskarżenia.

Ofiary suchot.

W tych dniach w paryskiej akademji medycznej rozpatrywano referat dra Tirseline'a o suchotach, obfitujący w cyfry prawdziwie przygnębiające.

Podług danych, przytoczonych w referacie, suchoty zabierają corocznie 150.000 ofiar we Francji, 130.000 w Austrji, 112 000 w Niemczech, 60.000 we Włoszech, 58.000 w Anglji, 20.000 w Portugalji, 16 000 w Belgji.

We Francji zniszczenie, sprawiane przez suchoty, równa się np. wymarciu całego wielkiego miasta. W departamencie Sekwany suchoty zabierają ofiar 38 razy więcej, aniżeli ospa i szkarlatyna razem, 16 razy więcej aniżeli tyfus i 8 razy więcej aniżeli dyfteryt. Cholera od pierwszego ukazania się we Francji w r. 1732 zabrała około 350.000 ofiar, podczas gdy gruźlica w tym samym okresie czasu, licząc najskromniej, wytępiła około 8 miljonów ludzi.

Dalej, dane zebrane w referacie stwierdzają, że ofiarą gruźlicy padają przeważnie biedne klasy ludności, zwłaszcza klasa robocza.

Dlatego, twierdzi referent, ligi przeciwgruźlicze, komisje, sanatorja, pomimo całej swej pożyteczności, nie są w stanie wytępić tej klęski. Wytępić ją można tylko z korzeniem, którym są nie przecinki gruźliczne, lecz okropne warunki moralne i materjalne, w jakich żyje francuska klasa robocza.

Znany filantrop, lord Derby, jeden z inicjatorów kongresu londyńskiego, więcej by się przyczynił do walki z suchotami, gdyby, zamiast założyć sanatorjum, zamknął 72 szynki własne, jakie posiada i poprawił stan swych robotników.

W konkluzji referent twierdzi, że skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy, zniesienie podatku od drzwi i okien (we Francji), zamiana podatków pośrednich na dochodowe i wszystkie inne środki, dążące do polepszenia bytu robotników francuskich — oto najskuteczniejsza i najtańsza dla państwa i społeczeństwa broń przeciwko suchotom.

Budżet państwowy.

(Telegramy „Dziennika Pol.").

Wiedeń 17 października. W przedłożonym dziś przez ministra skarbu Boehm Bawerku w parlamencie budżecie na rok 1902, na wspólne wydatki, preliminowano o 2,437.000 mniej, pomimo to ogólna ich cyfra na r. 1902 przedstawia się o 10 miljonów wyższą, bo cyfrę czystych dochodów z ceł przyjęto o 12,502 000 koron mniejszą niż na r. 1901. Zapotrzebowanie ministerstwa spraw wewnętrznych jest o 2,313.000 większe, z powodu kreowania nowych posad, urządzenia trzech nowych starostw, ekspozytury policji w Boguminie i z powodu podwyższenia dotacyj na budowę dróg i na budowle wodne Tyrolu, Czech i Galicji. Zapotrzebowanie ministerstwa obrony krajowej jest większe o 1,629.000 z powodu powiększenia żandarmerji i wydatków na obronę krajową. Ministerstwo wyznań i oświaty wykazuje zapotrzebowanie większe o 3,893.000, z czego przypada specjalnie na potrzeby oświaty 3,099.000 z powodu zreorganizowania rozmaitych szkół wyższych i na budowę szkół w Insbruku, Pradze i Bernie.

Ministerstwo skarbu wykazuje zapotrzebowanie większe o 24,440.000, z tego 21 miljonów nie jest właściwie większem zapotrzebowaniem, lecz tylko wynikiem rozmaitych zmian budżetowo-technicznych. Co się tyczy specjalnego kredytu ogólnej administracji kasowej, wykazuje on o 1,613.000 więcej, co pochodzi stąd, że wstawiono do budżetu pierwszą ratę z szesnastu-miljonowej subwencji, przyznanej gminie miasta Pragi na inwestycje miejskie. Dochód z monopolu tytoniowego preliminowano o 2,823 000 wyżej, ze stempli, taks i należytości o 256.000 niżej, a dochód z loterji o 1 miljon niżej.

Ogólne zapotrzebowanie ministerstwa handlu jest o 4,640.000 większe, z czego przypada kwota 4 miljonów na dyrekcje poczt i telegrafów, z powodu dalszego rozszerzenia sieci telegraficznej, telefonicznej i ruchu pocztowego.

Etat ministerstwa kolei żelaznych wykazuje o 3,948.000 mniej, co jest jednakże tylko formalnem, gdyż jest on w rzeczywistości o 6,640.000 wyższy; pochodzi to stąd, że większe wydatki na inwestycje, preliminowane na rok 1902 wyłączono z regularnego budżetu i przeniesiono do programu inwestycyjnego. Większe o 2,269.000 zapotrzebowanie w preliminarzu ministerstwa rolnictwa pochodzi z podniesienia dotacyj z funduszu melioracyjnego o 1 i pół miljona koron. Etat ministerstwa sprawiedliwości jest zwiększony a 1,300.000. Dług państwowy wykazuje zwiększenie etatu o 8,791.000, głównie z powodu zwiększenia się odsetek przez zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej.

Co się tyczy pokrycia, preliminuje budżet dochody ministerstwa skarbu zwiększone o 35,143.000 koron, do czego wliczono między innemi dochody z wydania nowych monet, jeden miljon udziału państwa w czystym zysku Banku austro-węgierskiego itd.

Dochód z bezpośrednich podatków wykazuje budżet w cyfrze o 6,907.000 wyższej, z podatków gruntowych taki sam jak w roku poprzednim, z podatków domowych o 3,230.000 większy, z podatku osobistego o 3,270.000 większy. Dochody z ceł preliminowane są w kwocie 100,159.000, czyli o 11,745.000 koron niżej niż w roku poprzednim.

Podatki pośrednie wykazują w dochodach podwyżkę 23,534.000 koron; podatki konsumcyjne o 21,888.000 więcej, z czego 19,200.000 k. przypada krajom koronnym jako dochód z podwyższonego podatku od wódki. Dochód z podatku od piwa preliminowany jest o $1^1/_2$ miljona koron wyżej. Ministerstwo kolei żelaznej wykazuje dochody o 1,336.000 wyżej preliminowane. *Extraordinarium* ministerstwa kolei żelaznych wykazuje o 1,565.000 mniej, z powodu, iż odpada udział państwa w czystych dochodach kolei północnej. Dochód ministerstwa rolnictwa preliminowany jest o 2,257.000 k. wyżej.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 18 października.

(Telefonem).

Komplet posłów zebrał się dopiero koło godziny pół do 12 (czas lwowski godzina 12) i w tedy dopiero prezydent hr. Vetter zagaił obrady.

W kuloarach posłowie prowadzą żywą dyskusję nad budżetem.

W kołach polskich zapatrują się na budżet bardzo pesymistycznie, a także z krytyką spotyka się budżet galicyjski. Dobrze dla Galicji wypadł budżet ministerstwa spraw wewnętrznych.

Żywa dyskusja toczy się nad sprawą wyboru pierwszego wiceprezydenta. Koło polskie ze zdziwieniem dowiedziało się, że niemieckie stronnictwo ludowe wysunęło człowieka najmniej odpowiedniego, dra Kaisera, lecz wszyscy zgadzają się na to, iż kwestja osób Koła nic nie obchodzi.

W Kole panują trzy prądy. Jedni chcą głosować za drem Zaczkiem, drudzy za drem Kaiserem, wreszcie inni, a zdaje się, iż ten prąd zwycięży, proponują, aby przy głosowaniu na pierwszego wiceprezydenta, Polacy oddali białe kartki.

W przedłożonym dziś budżecie głównie zwraca uwagę podwyższenie znaczne funduszu melioracyjnego na cztery miljony koron. Stało się więc zadość życzeniu posłów polskich.

Bardzo korzystnie przedstawia się Galicja w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych. Bardzo znaczne sumy przeznaczone są na regulację rzek galicyjskich i na budowę dróg.

Co do budowy gmachów sądowych, to wstawione są w budżet pozycje tylko na te budowy, które już zostały rozpoczęte. Nie ma więc wstawionej żadnej sumy na budowę gmachu sądowego we Lwowie, ani na przeniesienie ze Lwowa zakładu karnego t. zw. Brygidek.

Wogóle w budżecie całym przebija się konieczna zresztą ogromna oszczędność i okazuje się mała ekspanzywność.

Hr. Vetter otwierając posiedzenie wspomniał o zaręczynach arcyks. Elżbiety Marji i prosił o upoważnienie do złożenia imieniem izby powinszowania u stóp tronu, co też izba jednogłośnie uchwaliła.

Dr. Weigel — mówił prezydent — od roku 1869, w którym sejm galicyjski wybrał go posłem do parlamentu, niemal bez przerwy piastował ten mandat aż do końca życia. Zawsze chętnie brał udział w życiu publicznem, jako poseł do sejmu, rady państwa, jako wiceburmistrz i burmistrz Krakowa z niezmordowaną gorliwością pracował dla miasta i kraju szczególnie na polu spraw przemysłowych.

Prezydent podniósł dalej jego skromne występowanie i nadzwyczajną pilność i gorliwość, które mu zapewniły powszechny szacunek.

Prezydent poświęcił z kolei gorące wspomnienie drowi Kaizlowi, poczem izba uchwaliła włączenie tych słów do stenograficznego protokołu.

Następnie zawiadomił prez. Vetter, że I-szy wiceprezydent Prade złożył tę godność i że wybór pierwszego wiceprezydenta postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Następnie składali przyrzeczenia poselskie nowo wybrani posłowie, którzy pierwszy raz pojawili się w izbie, między innymi dr. Petelenz i pos. Flondor z Bukowiny.

Dalej znajduje się wniosek p. Kaftana o przyspieszenie robót inwestycyjnych, celem niesienia pomocy przemysłowi i wniosek naglący p. Forzta w sprawie traktatu celno-handlowego z Niemcami.

Dalej odbyło się odczytywanie długiego szeregu wniosków naglących i interpelacyj.

O godzinie $^1/_2$1-szej minister skarbu dr. Boehm-Bawerk rozpoczął swoje *exposé* finansowe.

Posiedzenie trwa dalej.

Między wnioskami, które dziś wpłynęły, znajduje się wniosek Schoenerera, domagający się zmiany ustawy cywilnej w tym kierunku, aby wszelkie przeszkody do zawarcia małżeństwa, oraz do uzyskania rozwodu, wynikające z przepisów religji katolickiej, zostały usunięte.

Z izby panów.

Wiedeń 17 października. Dziś o godzinie 1ej rozpoczęło się posiedzenie izby panów.

Pisma sądowe.

Wiedeń 15 października. Do prezydjum izby wpłynęły pisma sądowe z Przemyśla, domagające się wydania p. Wilka, z Żywca o wydanie pp. Kubika i Fijaka i ze Lwowa o wydanie p. Breitera.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Obiad na cześć marszałka.

Kraków 17 października. W poniedziałek o godz. 6 wieczorem odbędzie się wielki obiad obywatelski na cześć marszałka krajowego hr. Potockiego.

Teatr ludowy.

Kraków 17 października. Dyrektor teatru miejskiego p. Kotarbiński, wniósł do rady miejskiej podanie, w którem obowiązuje się sam prowadzić teatr ludowy.

Uniwersytet ludowy.

Kraków 17 października. Rektor wszechnicy Jagiellońskiej Janczewski czyni przygotowania do przedłożenia senatowi akademickiemu propozycji, aby uniwersytet jagielloński zajął się zorganizowaniem uniwersyteckich wykładów ludowych, podobnie jak we Lwowie i Wiedniu. Utworzony ma być osobny komitet profesorów i docentów, którzy zajmą się tą sprawą i ułożeniem programu. Konferowano w tej sprawie z wiceprezydentem Leo, gdyż chodzi o to, by i gmina pospieszyła z pomocą przez udzielenie sal na wykłady i subwencji.

Kraków 17 października. Wczoraj wieczór przybył tu z Warszawy ks. arcybiskup Popiel.

Warszawa 17 października. Bawi tu oficer boerski Nistrom, który objeżdża większe miasta europejskie i informuje o prawdziwym stanie wojny południowo-afrykańskiej.

Berlin 17 października. Głośny antisemita hr. Pückler miał wczoraj stanąć przed berlińską Izbą karną, oskarżony o podburzanie w mowach do gwałtów przeciwko żydom. Oskarżony nie pojawił się na rozprawie jak zwykle. Na wniosek prokuratora uchwalił sąd przyaresztować hr. Pücklera i przymusowo sprowadzić na następną rozprawę.

Petersburg 17 października. Rektorem rzymsko katolickiej akademji duchownej w Petersburgu zamianowany został profesor seminarjum łucko-żytomierskiego, ks. prałat Żarnowiecki.

Kronika z ostatniej chwili.

Budowa gmachów gimnazjalnych we Lwowie. W notatce wczorajszej o postanowionej budowie gmachu gimnazjalnego przy ulicy Zamarstynowskiej donieśliśmy mylnie, jakoby odległość zakupionego gruntu była oddaloną o 20 metrów od toru kolejowego. Powinno być: około 60 metrów.

Niewprawnym woźnicą okazał się pan K., który wczoraj w nocy wsiadłszy na kozioł dorożki nr. 104 i umieściwszy jej właściciela — furmana na siedzeniu pasażerskiem, począł jeździć po mieście. Ekskursja skończyła się fatalnie, bo p. K. z połamaną dorożką o trzech kołach dostał się na policję i tylko swej skrusze i łaskawości komisarza zawdzięcza uwolnienie od winy i kary.

Podejrzany młynarczyk. Wczoraj w nocy, jeden z ajentów policyjnych przytrzymał na dworcu kolejowym młodego człowieka. który mienił się Władysławem Tarnawskim, młynarczykiem z Sądowej Wiszni i usiłował w poczekalni trzeciej klasy sprzedać za 20 koron złoty damski zegarek. Przychwycony dawał bardzo niejasne wyjaśnienia co do pochodzenia owego zegarka, to też policja, zakwestjonowawszy zegarek, czuwa nad jego chwilowym właścicielem.

Rozmaitości.

Obłąkana w kościele. W tumie św. Szczepana we Wiedniu popadła tymi dniami pewna młoda dziewczyna w paroksyzm gwałtownego obłędu, wywołując oczywiście wśród zgromadzonych tłumów publiczności formalną panikę. Szał, powstały podobno na tle manji religijnej, objawił się w ten sposób, że nieszczęsna zaczęła na całe gardło przyzywać do siebie arcybiskupa wiedeńskiego. Przemocą dopiero zdołano ją ze świątyni wyprowadzić, poczem naturalnie zawieziono obłąkaną na oddział psychjatryczny w szpitalu powszechnym.

Dział ekonomiczny.

— Z kolei. Austro-węgiersko bawarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 listopada rb. wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 4, zawierająca ceny przewozowe dla transportu przesyłek drobnych pieniędzy stacjami austrj. koleji państwowych, jakoteż koleji prywatnych, pozostających pod zarządem państwa (linje w Galicji i na Bukowinie) z jednej, a stacjami król. bawarskich koleji państw., jak również koleji lokalnych Asch-Rossbach z drugiej strony.

Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 10 października 1901 wchodzi w życie dodatek V do części I rozdział A taryfy.

Austro-węgiersko francuski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 10 października 1901 wchodzi w życie dodatek III do taryfy część I rozdział A.

— Wiedeń 17 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 15 do 8 16, na wiosnę od 8 48 do 8 49 żyto na jesień od 7 31 do 7 33, na wiosnę od 7·46 do 7 47, kukurydza na wrzesień-październik od 5 50 do 5·52, na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39; owies na jesień od 7·15 do 7 17 na wiosnę od 7 49 do 7·50, rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Deszcz.

— Budapeszt 17 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8 — do 8·01, na kwiecień od 8·31 do 9·32, żyto na październik od 7 09 do 7 10, na kwiecień od 7·17 do 7 18; owies na październik od 6·92 do 6 94, na kwiecień od 7·19 do 7·20; kukurydza na październik od 5 15 do 5 16, na maj od 5·11 do 5·12; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 17 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117 31, Renta majowa 98·53, Węg. renta koronowa 92 85, Akcje austr. zakł. kred. 625·—, Akcje węg. zakł. kred. 642·—. Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbankn 518·—, Akcje Bankvereinu 496 —, Akcje Länderbanku 398·—, Akcje kolei państw. 626 50, Lombardy 72 —, Akcje kolei Elbethal 469·—, Akcje fabryki broni 261 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 350·50, Akcje Rima Muranji 430·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1 470, Losy tureckie 94 50, Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 17 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 196 25, Tow. dyskontowe 170 75 Usposobienie wyczekujące.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. St. Chłapowski z Ożydowiec. J. Gorayski z Bursztyna. Z. Landesowa z Żurawna. E. Jean Wibevyhe z Berlina. C. Rousseau z Francji. J. Glück z Budapesztu. Ks A. Jałowec z Warszawy. G. Lütsher z Paryża. J. Tomicki z Rosji. Pułk. Ceipek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. T. Milewski z Horodenki. J. Biliński z Zarwanicy. Janota z Zary. Dr. F. Drużbacki z Prałkowic. B. Pilatowski z Brodów. W. Schwarz z Berlina. A. Lewin z Paryża. A. Ostermann z Wiednia. M. Bogdańska z Władypola. M. H. Duczyński z Borysławia. D Köller z Wiednia. J. Kotarski z Jasła. N. Heumann ze Stanisławowa.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 17 października o godz. 7 wieczorem.

Po raz drugi:

POPIEL I PIAST

tragedja w 5 aktach, a 12 odsłonach, z podań i legend historycznych, przez Miecz. Romanowskiego.

O S O B Y:

Popiel, król	p. Tarasiewicz
Władysław, książę, stryj króla	p. Fiszer
Zbigniew „ „ „	p. Hierowski
Wyżymir „ „ „	p. Stanisławski
Jaksa „ „ „	p. Kliszewski
Szczerb, wojewoda rodu	p. Nowacki
Mirosz „ „	p. Węgrzyn
Brona „ „	p. Jaworski
Jarosz „ „	p. Władysławski
Kraska „ „	p. Feldman
Metody, apostoł słowiański	p. Adwentowicz
Cyryl, djakon	pna Nałęcz
Pater Fuchs, kapelan królowej	p. Chmieliński
Harten, poseł niemiecki	p. Antoniewski
Giese „ „	p. Kwiatkiewicz
Piast, kmieć z Kruszwicy	p. Solski
Ziemowit, syn Piasta	p. Roman
Żóraw, Zaodrzanin	p. Kuncewicz
Świergoń, dworzanin Popiela	p. Popławski
Gniewosz, dworzanin Zbigniewa	p. Szechita
Sęp, harfiarz	p. Wysocki
Czorcz, rycerz Zbigniewa	p. Sachorowski
Adela, żona Popiela	pni Stachowicz
Bożenna, matka Popiela	pni Otrembowa
Kalina, siostra Popiela	pni Bednarzewska
Rzepicha, żona Piasta	pni Rybicka

Rycerze Popiela, rycerze niemieccy, kmiecie, słudzy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

TRAGEDJA BUTÓW.

(Dokończenie).

— Każ pan sobie przynieść pantofle i włóż je, zanim ja w pańskich butach nie kupię sobie w mieście kamaszków.

— Cóż, kiedy i pantofli nie mam.

— Nawet pantofli pan nie masz? — rzekłem wzgardliwie, co było dosyć zuchwałą arogancją ze strony człowieka, znajdującego się o dwa tysiące kilometrów od własnej strzechy — boso.

Co tu począć? Przecież tak nie mogę iść do miasta...

— Czemu nie? — Anglikom wszystko uchodzi.

(Nie przyznałem mu się, że jestem Węgrem. A nuż Węgrom nie wszystko uchodzi?...)

Skończyło się na tem, że nie zaradziwszy swej biedzie, musiałem wparadować do miasta tak, jak stałem, kierując się do hotelu „du Globe". Naprzód szedł tragarz z bagażem moim, za nim ja sam, z laseczką elegancką w ręku, w białej czapeczce angielskiej, w popielatym płaszczu gumowym, najprawdziwszego gatunku, z wielkopańską „grandezzą" — ale bez butów.

Przechodnie stawali po drodze, oglądając się za nami i wytykając nas palcami, cały szereg dzieci eskortował mię z tyłu dosyć hałaśliwie, a dziewczęta, chichocząc, kryły twarze w fartuchy.

Ze wszystkiego zaś najzabawniejszem było to, że wszyscy ci, którzy się ze mnie śmieli — sami tykże byli boso...

Właściciel hotelu „du Globe" schylił się przedemną w pokłonie do ziemi, także milordem mnie nazwał i zaprowadził do najwspanialszego ze swoich apartamentów, co nie przeszkadzało, iż był to pokój najbrudniejszy, najbardziej obdrapany, jaki zdarzyło mi się kiedykolwiek widzieć. Stanąwszy na miejscu, ozwałem się do niego w te słowa:

— Padrone, wyszukaj mi jakiego nie najgorszego szewca.

— Szewca?.., A toż na co?

— Tam do licha! Jeszcze się pan pytasz, na co! Oto na to, abym od niego kupił parę grubych butów, gdyż tutaj wśród gór, żal mi używać moich cienkich kamaszy londyńskich.

— Bardzo słusznie, milordzie — cóż, kiedy w Sirrondo niema ani jednego szewca.

— Co pan mówisz? W całem mieście niema ani jednego szewca?

— Nędzna to dziura, panie; tutaj, wyjąwszy trzydziestu, może czterdziestu jakich ludzi, reszta boso chodzi, jak rok długi... W Messinie kupisz sobie milord buty — i my tam kupujemy.

Byłym unicestwiony. Upadłem bezwładnie na krzesło. Zapukano do drzwi. Weszło trzech panów w czarnych surdutach. Wszyscy trzej boso.

— Burmistrz i członkowie rady miejskiej — szepnął właściciel hotelu — i oni w domu zostawili buty.

Dzielni ci obywatele widocznie w ten sposób miarkowali sobie, że jeżeli milord nawet po ulicy chodzi boso, to chyba tem bardziej wymagać ma prawo, aby goście, odwiedzający go, zjawiali się przed jego obliczem z obnażonemi stopami.

O nogach moich nie było mowy. Przyjęli mnie takim, jakim byłem, a nawet sami starali się dostosować do mnie. Wobec tego — nie śmiałem się im przyznać, że być boso nie jest dla mnie stanem normalnym, ale wyjątkowym.

Czarna kawa, pomięszana z wyskokami z pod firmy Erven Lucas Bols — udała się znakomicie. Cała inteligencja miejska stawiła się w komplecie, a wszyscy boso. Spoglądałem na nich z miłością, jak prorok na swoich wyznawców. Tak pojętnych uczniów nie łatwo gdzieindziej zdobyć.

Odprowadzili mnie nawet na kolej, a ponieważ fiakrów nie odkryto jeszcze w Sirrondo, więc na piechotę i boso. Na dworcu pożegnałem się z nimi czule i pospieszyłem do pokoju zawiadowcy stacji, albowiem nowy pomysł zaświtał mi w głowie.

— Panie, z radością uważam, że nosisz czarne obuwie.

— Nieinaczej.

— Zatem musisz posiadać w domu i szuwaks.

— Oczywiście.

— Panie, jeżeli masz Boga w sercu, zawołaj którego z tragarzy i każ mu wyszuwaksować mi nogi.

— Z przyjemnością.

Podczas kiedy posługacz szczotkował mi wysmarowane na czarno stopy, dręczyć mnie zaczęły wyrzuty sumienia; czułem mianowicie, że zdradzam niegodnie dzielną inteligencję miasta Sirrondo. Oni się wszyscy z takim zapałem zjednoczyli pod sztandarem stóp obnażonych, a ja oto — dezertuję.

Ale pal ich pięć kroć sto tysięcy! Co mi do nich.

Na stację wpadł z łoskotem pociąg, idący do Messiny; w dwóch susach przesadziłem peron, wskoczyłem do wagonu... popędziliśmy dalej. Rozciągnąłem się jak długi na ławce i byłem szczęśliwy.

Wszedł konkuktor.

— Proszę, mylordzie, kto chce leżeć na ławce, musi zdjąć buty. Tak brzmi przepis.

Mam zdjąć buty?... Łatwo to powiedzieć. Musiałem porządnie osłupiałą mieć minę, patrząc na niego, bo rzekł uspokajająco:

— Ja panu zdejmę, jeżeli pan każe.

To mi przywróciło przytomność.

— Przenigdy! Odejdź pan!... — krzyknąłem tak rozpaczliwie, że nieborak, przerażony, salwował się ucieczką.

Siedząc zdrzemnąłem się i dopiero przed samą Messiną rozbudził mnie sen nader przykry. Śniło mi się mianowicie, że jestem jeszcze malcem i że — jako w wieczór św. Mikołaja — matka kazała mi wystawić buciki między podwójne szyby... Św. Mikołaj *basci* nad ranem cukierkami je napełni... Moje buty? — Ah!...

* * *

Z powyższej przygody tę tylko korzyść wyniosłem, iż nauczyła mnie ona, że gdy ludzie sobie przedsięwezmą kogoś za wielkość uważać, to i najbezczelniejsze głupstwo ze strony tej wielkości przyjmą z bezkrytycznym hołdem, należnym dobru, pięknu i prawdzie.

K O N I E C.

Obwieszczenie.

Celem dostawy artykułów żywności, t. j. fasoli, soczewicy, grochu, ryżu, powidła, słoniny, smalcu, mąki pszennej, grysiku, pęczaku i krup dla tych oddziałów załogi Krakowa-Podgórza, które do składu załogowej menaży należą, na rok 1902 odbędzie się rozprawa piśmienna ofertowa, w poniedziałek, dnia 11 listopada b. r. o godzinie 9-tej rano w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska).

Przedsiębiorcy mają dołączyć do oferty świadectwo swej rzetelności i możności dostawy, o którą się ubiegają, datowane w miesiącu październiku b. r. mianowicie: dla firm protokołowanych wystawione od Izby handlowo przemysłowej, dla innych od przynależnej władzy politycznej (magistratu miasta Krakowa).

Zapieczętowane, stemplem na 1 koronę opatrzone i według przepisanego formularza wystawione oferty (oferty nie napisane według formularza nie będą uwzględnione), do których z każdego gatunku dwie zapieczętowane próbki dołączone być mają, należy we wyżej wymienionym czasie, o godzinie 9 tej z rana, w lokalu rozprawy ofertowej, komisji wręczyć.

Oferenci mają wraz z ofertą, wadjum w wysokości 5 prc. według oferowanej ceny rocznego dochodu, gotówką lub w papierach wartościowych przedłożyć

W końcu nadmienia się wyraźnie, że komisja dostawy zastrzega sobie wybór tego oferenta, który jej jako odpowiedni się wydaje, **bez względu na oferowaną cenę** Producenci, jako też engros-liweranci mają pierwszeństwo. Faktorzy i mniejsi handlarze są wykluczeni.

Formularze do ofert zostaną wydane interesentom w kancelarji komisji dostawy (Prowiantura 13. pułku piechoty w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska), codziennie od godziny 10-tej do 11-tej przed południem. 1120

W Krakowie, dnia 11 października 1901.

C. i k. Załogowa Komisja dla dostawy żywności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezo
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·17	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·10	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezo
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa. Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausman l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drz nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.